

Wychodzi codziennie o godzinie 7. Wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Przedpłata wynosi: MIEJSCOWA kwartalnie 3 zł 75 cent, półrocznie 6 zł 50 cent, rocznie 12 zł. Z przesyłką pocztową: w państwie austriackim 5 str. — do Prus i Rzeszy niemieckiej 8 tal. 16 str. — Szwecji i Danji 6 — Francji 21 franków — Anglii Belgii i Turcji 15 — Włoch i ks. Naddun. 13 Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Biuro administracji „Gazety Narodowej” przy ulicy Schlegelowej 13 (dawna ulica Nowa licza 201). W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czacha w rynku. W PARYŻU: na całej Francji i Anglii jedynie u pana pułkownika Baczkiewski, rue de la Harpe 10. W WIEDNIU: pp. Haasenstein et Vogler, Nr. 10, Wallfischgasse i A. Oppel, Wallfischgasse 29. W FRANKFURCIE: nad Menem i Hauptstr. p. Haasenstein et Vogler. Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stałej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się lece bywają niszczone.

Lwów d. 13. czerwca.

(Zwiastuny popochni i nieporadności między centralistami; chwytają się złudnych pozorów. — Wymagania Słowiańców.)

Gdy kto wpadnie z nienacka w sidła, które dla kogo innego zastawił, usiłując wydobyc się z takowych, szuka oczywiście środków ratunku; nie jeden w takim położeniu będący wpada pomimo woli albo w chaotyczny stan nieporadności, z której wybrnąć na razie nie może, albo, jeśli jest mniej cholerycznym temperamentu, a więcej flegmatykiem, zanurza się z pewną rezygnacją w kontemplację przeszłości, ażali w niej nie wynajdzie przyczyn, dla których dał się we własne sidła ułowić. I jeden i drugi stan usposobienia da się teraz dostrzec u centralistów.

Zastawiliśmy, przez wydanie ustaw wyznaniowych, sidła na swoich nieprzyjaciół, spotkali się z oporem, prowadzonym nie po ich myśli. Zaczynają wpadać w sidła. Więc dalejże z reminiscencjami przeszłości. Angielski dziennik *Tablet* zamieścił poufną rozmowę cesarza z kardynałami: prymasem węgierskim i księciem Szwarzenbergiem, mianą jeszcze przed uchwaleniem oświadczenia projektów do ustaw wyznaniowych. Obadwaj pralanci mieli zwracać uwagę cesarza na stan kościoła i ludności w Austrii, na zgubne następstwa, jakie pociągnęłyby za sobą takowe ustawy, prosząc jednocześnie o wysoką protekcję panującego. Cesarz miał zapewnić o najlepszych chęciach osobistych, dodając, że gdyby nawet widział się zmuszonym sankcjonować uchwały Izby, starał się będzie, aby takowe jak najłagodniej zastosowania miały. Czytelnik przypomina sobie, co i jak o tej poufnej rozmowie w swoim czasie pisał; zdawałoby się, że fakta, w niej zamieszczone, interpretowane będą tak, jak rzeczywiście stan rzeczy nakazuje, — gdzie tam! centralistyczne dzienniki wiedeńskie upatrują w tej publikacji „symptomy konfesyjno-politycznej reakcji”. Nic tedy dziwnego, że dostrzegłszy zbliżające się widmo „konfesyjne”, z lękiem wzrok wyciągają i zapewnić się pragną, czy to jedno tylko widmo, dwa, trzy, czy więcej? Jedno dało się spoznać od zachodu, a ze wschodu? I w stronę Galicji wzrok wyciągano: co galicyjskie duchowieństwo powiada na ustawy wyznaniowe? *Kraj* w jednym z ostatnich numerów, z powodu wystąpienia biskupa trydenckiego w sprawie ks. Prato, po dość długich deliberacjach i roztrząsaniach krytycznych, przychodzi naraz do wyniku, że ze stanowiska dawniejszych ustaw, biskup trydencki nie może być pociągany do odpowiedzialności, a święto ogłoszona ustawa nie może przecież wstecz obowiązywać, ale formalnie rzecz biorąc, mot w (?) tych ustaw dają rządowi prawo pociągania do

odpowiedzialności te władze duchowne, które przekadzają swym podwładnym w swobodnym pełnieniu obowiązków obywatelskich! Ah! wołają centraliści wiedeńscy, *Kraj* tak pisze, *Kraj* pismo polskie, galicyjskie! Więc od strony galicyjskiego duchowieństwa nie widać widma! Tak, nie widać. I trochę się uspokoił; alsi *Dziennik Polski* rozwiewa mgłę, i widmo zjawia się.

Organ ministra rodaka pragnie pozabawienia księży katolickich prawa obieralności, a tymczasem zarzuca powolność ks. metropolicie Sembratowiczowi w tem, że dotychczasowe środki jego przeciw referentom konsystorskiemu są niedostateczne. Ah! wołają więc centraliści niemieccy — więc *Dziennik Pol.* chciałby widzieć arcybiskupa lwowskiego na tej samej drodze, na którą wstąpił biskup trydencki; cóż to ma znaczyć!?

Słowiańcy dążąc do coraz większego rozwoju własnej narodowości, stawiają rządowi wymagania, do spełnienia których wielką przypisują wagę. Idzie na teraz ni mniej, ni więcej, tylko o założenie wszechwładnego w Lublinie. O ile wymagania takie świadczą korzystnie o poczuciu potrzeb własnych, o tyle przykre sprawia wrażenie ze względu na brak jasno sformułowanych żądań u samych petentów, niejednolitość w zdaniach, i powstałych z tego powodu sporów między obu stronnictwami słowiańskimi: podczas gdy młodostwoiency żądają kosmopolitycznego uniwersytetu, w którym język słowiański stopniowo tylko pozyskiwałby w wykładach prawo obywatelstwa, starzy żądają od razu czystosłowiańskiej wyższej szkoły. Smutniejszą przedstawiają się zarzuty, czynione drugim przez pierwszych, zarzuty, niestety, wraz z sobą słuszności mieć mogące. Młodostwoiency nazywają starych idealistami, przedstawiając im, że założenie czystosłowiańskiej wszechwładni już dlatego musi być na teraz niemożliwe, że Słowiańcy nie posiadają dotychczas literatury i języka wyrobionego na tyle, aby odpowiedzieć wszystkim nowoczesnym wymogom nauki.

Agitacje moskiewskie w krajach słowiańskich,

przez J. Gajewskiego. *)

III. Ukończony przed kilkunastu dniami proces *Gazety Narodowej* z kilku świętojurców, jak również przytoczone przez o-

*) Umieszczamy i trzeci artykuł p. J. Gajewskiego: O agitacjach moskiewskich w krajach słowiańskich, w Austrii, chociaż autor nie jest dostatecznie z historią propagandy moskiewskiej w Austrii obeznanym i tylko pojedyncze fakta i symptomata podnosi, a nawet ogólnego poglądu nie podaje; p. r.)

skarzonych niezbita dowody, przekonały, że agitacje moskiewskie w Galicji, jakkolwiek datują się nie oddawna, jednak zdolały już dostarczyć kilkudziesięciu wyrodków, którzy za pieniądze i kresty podjęli się propagować szynę w Chełmskiem, a tem samem zostać katami i zdrajcami własnego narodu. Oprócz tego pojawiają się dość często w moskiewskim *Słowie* korespondencje ze Wschodniej Galicji, dają także niezbity dowód, że jeszcze znaczna część agitatorów moskiewskich pozostała w kraju.

Poprzednio nadmieniliśmy, że agitacje moskiewskie w Austrii datują się dopiero od r. 1848. Nim przystąpimy do opisu tych intrzy i agitacji, uważam za właściwe nadmienić, że nie będę wymieniał z imienia i nazwiska tych osób, które są agentami rządu moskiewskiego, bo śledzić takie indywidualia należy do policji austriackiej, która jak dotąd, a szczególnie lwowska i krakowska, okazała bardzo wiele sprytności i zdolności w łapaniu emigrantów, o co głównie Moskalom chodzi. Usługi tego rodzaju namiestnictwo galicyjskie już od r. 1846 wyświadczało Moskwie, i z czasem historia usługi te nazwie po imieniu.

Rząd moskiewski, wiedząc dobrze, że wychodzący polscy wszędzie, gdzie się tylko znajdują, paraliżują jego agitacje, używa wszelkich środków, aby ich wydalili z kraju, w którym już rozpostarli swoje intrzy. Każdemu pewnie wiadomo, jak w r. 1872 p. Płoszczanski, redaktor wychodzącego we Lwowie moskiewskiego *Słowa*, rzucił potwarz na emigrantów, że ci trudnią się podpalaniem. Dopiero po wytoczeniu mu procesu przez Towarzystwo Opięki narodowej, nie mogąc tej potwarzy niezem udowodnić, był zmuszony takową odwołać. Cel tej bajeczki widoczny. Chodziło o zniechęcenie ludności galicyjskiej ku swoim braciom zakordonowanym, a głównie o wzbronienie pobytu w Austrii wychodźcom polskim. Ze tego p. Płoszczanski nie uczynił ze swojej inicjatywy, lecz za podstępem rządu moskiewskiego, a raczej jakiego pogranicznego oficera żandarmarskiego, to więcej jak pewne.

W Austrii rząd moskiewski postępuje daleko swobodniej jak w Turcji, bo nawet wydaje tu w swoim języku dziennik *Słowo*, które jest moskiewskie i popiera dążenia rządu moskiewskiego, to o tem wszystkim wiemy; i sądzę, że nawet p. Płoszczanski nie będzie tak naiwnym, aby się miał tego wypierać. Główni agitatorowie w Galicji publicznie oświadczają się za Moskwę, a nawet dość wczesnie, bo już teraz, przeobrażają swoje nazwiska na sposób moskiewski.

Znani w całej Galicji przewodzący niektórzy partji świętojurców, nie są niczem więcej jak tylko główną agenturą moskiewską, która w ślepej nieuważności do wszystkiego, co jest polskie lub narodowe ruskie, ciągnie Galicję w objęcia białego cara. Ci świętojurcy w środkach nie przebierają, bo dla dopięcia swoich celów, jak to wi-

dzieliśmy, połączyli się byli z żydami, na szkodę polskiej i ruskiej narodowości.

Do porozumienia z rządem moskiewskim używają ci świętojurcy swoich kolegów, którzy już wyjechali w Chełmskie, dla propagowania szynę, i często pod rozmaitemi pozorami odwiedzają Galicję. W sprawach zaś ważniejszych przyjeżdża do Lwowa Michał F., były komisarz lustracyjny z komisji skarbu, która do r. 1869 istniała w Warszawie.

Policja lwowska, która tak gorliwie opiekuje się wychodźcami polskimi, dlaczego nie zwróciła dotąd baczniejszej uwagi na to indywidualium, dlaczego nie zapta się p. Płoszczanskiego, o czym on też w roku zeszłym tak często radził z grafem O., czynownikiem petersburskiego dworu, i dlaczego pozwala, aby poseł do Rady państwa we Wiedniu J., był w ciągłej korespondencji z moskiewskim komitetem panslawistycznym?

Świętojurcy ci nie mają na lud więksi żadnego wpływu; bo całość nasz jakkolwiek ciemny — tyle jednak rozumie, że ten, co na każdym kroku obdziera i ostatnią koszulę z niego ściga, nie może być jego przyjacielem.

Każdemu z nas wiadomo, w jak niegodziwy sposób niektórzy księża, należący do partji świętojurców i uważający się za przewodników narodu — wyzyskują i obdzierają biednych włościan. Pomijam na razie pobieranie bajecznie wygórowanych opłat za różne obrzędy cerkiewne, a głównie pogrzeby i śluby, bo o podobnych wypadkach, często bardzo skandalicznych, można prawie codziennie czytać w pismach krajowych — ale przystępuję do opisu nadużyć mniej znanych, a jednak praktykujących się prawie w całej wschodniej Galicji.

Pomiędzy Stryjem i Drohobyczą jest wieś Niżne Gaje nazwane, będąca własnością hr. Bielskich. We wsi tej już od kilku lat proboszcz tameczny ks. Kmickiewicz, aby przysporzyć sobie dochodów, użył następującego fortelu. Chcąc wstąpić w związek małżeńskie każe przychodzić do siebie, niby dla wycenienia ich katechizmu i głównych zasad religii; a gdy pan młody ze swoją narzeczoną zgłaszają się na probostwo, ten szanowny kapłan, borytel i prowodyr naroda, odsyła kawalera do stodoły, aby zbroże młócił, jego narzeczoną zapędza do kuchni, aby prała lub przedła. Przetrzymawszy ich w ten sposób kilka dni, pozwala im odejść do domu; i to się nazywa złożeniem egzaminu z nanki religii! Potrzeba tu dodać, że egzamin tego rodzaju już tak wszedł w zwyczaj — że jak tylko ks. Kmickiewicz każe przyjść młodej parze na naukę — to kawaler zaraz następnego dnia bierze cep lub kosę na ramię, i idzie na probostwo słuchać wykładów, bo wie dobrze, iż w przeciwnym razie ślubu nie dostanie. Ks. K. jest korespondentem *Słowa* i bardzo propagował uroczyście obchód dwu-

dziestopięcioletniego zniesienia pańszczyzny, zapominając, że dawniej chłopci odrabiali pańszczyzną dworowi — a dziś odrabiają takową popom i żydom; a czy dobrze wyszli na tej zamianie, pozwalam sobie wątpić.

W okolicach Mikołajowa widać, że jakiś otec wyłudził od chłopków pieniądze na kupno portretu Pawlikowa. Rzeczywiście jest co kupować! — Dziwi się nie jeden, że włościanin nasz ciągle w biedzie i ciemności pogrążony. Przyczyna tu widoczna. Z jednej strony niektórzy świętojurcy, a z drugiej arondarze obdzierają, rozpajają i demoralizują chłopków.

Na zakończenie jeszcze dodać muszę, iż policja austriacka często sama o tem nie wie, iż wykonuje życzenia rządu moskiewskiego.

W roku zeszłym ukrywał się w Galicji oficer jenerałego sztabu wojsk moskiewskich hr. de Born, który, pod nazwiskiem Maksymiliana Lemiszewskiego, służył w pułku tureckich kozaków Sadybaszy. Energiczny ten człowiek mając ciągle stosunki z moskalami, którym już się sprzykrzyło jarzmo carskie — jeździł bardzo często do Moskwy i porozumiewał się z przywódcami ruchu, którzy chcieli wywołać rewolucję w Moskwie, a nawet wykradł z ministerjum wojny mapy strategiczne.

Gdy to zwąchali moskalofile lwowscy, podają na niego denuncjację i oskarżają go, że jest szpiegiem moskiewskim. Wadzą więc mniemanego szpiega do więzienia i trzymają kilka miesięcy; dopiero z wyprowadzonego śledztwa okazało się, że de Born nietylko że nie jest szpiegiem moskiewskim, lecz przeciwnie należy do najzawziętszych wrogów obecnego rządu moskiewskiego, bo nawet było sime podejrzanie, że godził na życie cara.

Ja sądzę, że niby nie szkodziło Austrii, mimo przyjaźni stosunków z Moskwą, przygotowywać zczasu materiały, któreby w danym razie mogły być użyte na szkodę Moskwy.

Pograniczni urzędnicy moskiewscy, a nawet ich żony śledzą bardzo pilnie wszystko to, co się dzieje w Galicji; i o czasie do czasu pnszczają rozmaite bajeczki, już to o dobrobie włościan za kordonem, już też jakie inne, politycznego znaczenia. Urzędnicy zaś austriaccy zupełnie odwrotnie postępują. Na dowód przytoczam jeden fakt. We wsi Szczakowie austriacki komisarz graniczny już od niepamiętnych lat łapie polskich wychodźców i wydaje ich Moskwi. Rząd moskiewski dodał p. Hofmanowi ze swej strony szpiega, który stale mieszka w Szczakowie i trudni się niby tokarstwem. Wątpię bardzo, aby ten urzędnik takie sąsiedzkie usługi bez celu wykonywał; tem bardziej, że kartel pomiędzy Austrią i Moskwą nieistnieje.

Już wyżej nadmieniliśmy, że świętojurcy nie mają żadnego wpływu na naród wiejski, a jak są uważani przez partję tak

Losy narodowości polskiej na Śląsku.

(Odczyt Bolesława Limanowskiego, mianu na dochód Towarzystwa naukowej pomocy dla księstwa Cieszyńskiego.)

(Dalszy ciąg.)

Największą jednak doniosłości skutkiem prądu demokratycznego było zaprowadzenie szkółek wiejskich i przymusu szkolnego. Przytoczę tu w tym względzie wyjątek z korespondencji śląskiej do *Przeglądu Ludu* z 1844 r.: „Co w przesładowaniu przez kilka wieków daremnie przerażać się starano, w jednej ówczeski wsku się odmiennie przez zaprowadzenie szkółek wiejskich. Systematyczna germanizacja kilkunastu generacji w niwecz się obróciła pod wpływem błogiej nauki elementarnej. Dźwignąwszy bezpośrednio godność człowieka nie tylko z gmina pochodzącego, lecz i w gminie pozostającego, zwała się całe ruszowanie, na którym miał przechodzić w obcą mu sferę cudzej narodowości, aby pod jej dopiero sankcją być uznanym za lepszego lub wyższego człowieka.” Korespondent bardzo sprawiedliwie ocenił wielką doniosłość upowszechnienia nauki elementarnej. Wzrost oświaty pomiędzy ludem większą przedstawia rekojmie rozwoju i spotęgowania uczucia narodowego, aniżeli podnieśiona w nim religijność. Mamy na to ważne świadectwo Pawła Stalmacha. „Ludność ewangelicka w Cieszyńskiem, — powiada zany ten pracownik na polu narodowym, — jako bardziej oświecona i skłonięjsza do czytania, wbrew usiłowaniu swoich pastorów a nauczycieli, wielce sprzyja narodowemu postępowi, ona najgorliwiej żąda zaprowadzenia mowy ojczystej do szkół i urzędów. Przeciwnie u katolickiej części ludności. Lud nasz katolicki jest w ogóle oziębły, chociaż duchowieństwo katolickie gorliwie stoi na stronie narodowej.” Jest to świadectwo wielkiej wa-

g. I z tego powodu z pewnym smutkiem widzimy, że na Śląsku pruskim w ostatnich czasach przewodzący narodowi dbają więcej o rozwój żarliwości katolickiej, aniżeli o rozwój oświaty w duchu narodowym.

Pomiędzy nauczycielami wiejskimi na Śląsku sprawa narodowości naszej znalazła najgorliwszych zwolenników. — Dość wymieni Józefa Lompę, Smółkę, Sliwkę. Zwłaszcza wielkie zasługi w sprawie rozbudzenia ducha ludu śląskiego położył Józef Lompa z Oleszna urodzony w 1797 r. O nim, — z zupełną słusnością można powiedzieć, — że wskrzesił polskość na Śląsku. Lelelew, zadając uczniom wileńskiego uniwersytetu pytanie, w jaki sposób można odzyskać Śląsk, nie wiedział, że tę trudną pracę rozpoczął już był wówczas skromny nauczyciel wiejski Józef Lompa. Uczył dzieci po polsku, pisał książeczki polskie i innych przykładem swoim zachęcał do pracy na tem polu. Pochodząc sam z ludu, ukochał gorąco swój lud, i zajmując kolejno stanowisko nauczyciela ludowego we wsi Lomnicy, Lubliczu i Labczy pod Woźnikiem, gorliwie i niezmiernie krzewił i podnosił poczucie narodowe. Już w 1822 roku drukował w Opolu „Rys dziejów Śląska”, i nawiązuje tem w pamięci ludu swego nie z przeszłością. Po dwudziestu dwóch latach gorliwej pracy drukuje znowu w Lubliczu w 1844 r. „Piegrzymka w Lubopolu”, obrawszy sobie za wzór Piegrzymka z Dobromila, ażeby upowszechnić świadomość polską pomiędzy ludem. Józef Lompa w przedciągu swego życia napisał mniejszych i większych dzieł 53. Jest twórcą ludowej literatury na Śląsku, która przed nim, z wyjątkiem kilku pieśni i historjek o cudownych księżkach i medracach, same niemal kościelne rzeczy i kalendarze zawierała. Co więcej, Lompa jest może jedynym ludowym pisarzem, którego powiastki rozbiegły się po wsiach całej Polski. Jego powieści o Meluzynie i Gryzeldzie „można znaleźć prawie w każdej chacie” *) na Śląsku, a i po wioskach innych części Polski są one dobrze

znane. „Zdziwiony owocami prac kolosalnych tego męża, — powiada Józef Lepkowski, — postanowiłem go odwiedzić jako jedynego wysoko wykształconego Ślązaka. Z czcią prawie zbliżyłem się do jego skromnej wiejskiej chaty naprzeciw kościoła lubczeskiego; zastałem go pełniącego obowiązki organisty, który to urząd od posady nauczyciela jest nieodłączny. Niepodobnem mi prawie do uwierzenia zdawało się, jak maż sędziwy, otoczony liczną nader rodziną, podejmujący sam jeden trudny około udzielania nauki stu przeszo wiejskim dzieciom; jak mówię, mógł tyle prac podjąć dla dobra swej rodzinnej ziemi. Zaiste, wielka zasługa i wielka część dla tego męża.” Niestety, muszę dodać, zasługi tej nie oceniamy dostatecznie.

W żadnym z najnowszych kursów literatury polskiej niema ani wzmianki o Lompie. Zało należy się wdzięczność p. Agatonowi Gillerowi, że kreśląc dzieje nasze z najnowszej doby, uzupełnił je kartą śląską.

Lompa daje nam zajmujący obrazek stanu umysłowości ludu śląskiego z pierwszej połowy bieżącego stulecia. W niedzielę, — powiada ten znakomity pracownik na polu narodowym, — schodzili się mieszczanie do dobrego czytelnika po potudniu lub wieczorem i słuchali najciekawszej kazań o antychryście. Obrażnicy i introligatorzy, w Śląsku księgarzami zwanymi, handlowali w pierwszym dziesiątku tego wieku pieśniami: O bogactwie i ubogim Lazarzu, Laura i Filon (Karpiskiego), Historia o cudownej odmianie księżnej i szewcowej, o Michale Brodowiczu piłaku itp. Belic w Opolu wydrukował kilka tysięcy pieśni przy mszy św. śpiewanej: „Co nam wiara nakazuje.” Książd proboszcz Galeczka w Olesznie miał sam czcionki i małą drukarską prasę. On, ułożywszy pieśń do mszy św.: „Przed Tobą upadamy” — sam ją drukował i darmo pomiędzy swych parafian rozdawał. Po wsiach, gdzie lud czytać umiał, bawił się książką „Echo” zwaną, i wyrażając w drzeworytach meki piekielne; także książkami: „Historja o siedmiu medracach”, „Zywoł św. Petrusza”, „Historja o Sylfrydzie”, „Gryzeldzie”, „Meluzynie”, — i dziś chwiej przez lud są czytane. Baby wróciły chodziły po

wsiach z praktykami gospodarskimi, planetami, sennikami itp.” *)

W taki sam sposób, jaki wyżej wskazałem, prąd przekonania demokratycznych wniecił poczucie narodowe i u innych Słowian. Wzmogło się ono zwłaszcza u dwóch pogranicznych i pokrewnych nam plemion: u Czechów i Serbów łużyckich. Położone nad Górną Szprewą Łużyce dostały się pod panowanie saskie w 1635 r. W roku 1815 podzielono je pomiędzy Saksonią i Prusy, które trzy czwarte części tego kraju wzięły. Zabraną część Prusacy podzielili znowu na dwie części, z których jedną przyłączyli do Śląska. Pomimo tych podziałów, mały ludek Serbów łużyckich ze wszystkich stron otoczony Niemcami, rozwijał zadziwiająco czynność narodową. Stworzył własną literaturę, podniósł był swój materialny, i z pewną dumą rzekł w swym śpiewie narodowym:

Sylny duch nam mocy dawa,
Zbudził swajtu horliwość.”

Jan Ernest Smolar, jeden z najgłośniejszych przewodników tego ruchu narodowego, był wielkim przyjacielem Polaków. Do Budyszy, gdzie wydawał *Tydzienne Nowiny*, nieraz zaglądał nasi rodacy. W roku 1849 wychodzą tam: „Obrazy dziejów Śląska dla ludu śląskiego” — napisane przez Józefa Lepkowskiego. Znowu Serbowie pruscy, których głównym miastem jest Chociebusz (Cottbus), stykali się z Polakami śląskimi w Wrocławiu. W ten sposób ruch serbo-łużycki nie pozostał bez wpływu na podniesienie ducha narodowego na Śląsku pruskim.

Śląsk austriacki zawdzięcza głównie ruchowi słowiańskiemu, jaki się objawił w całym państwie austriackim, rozbudzenie się ducha narodowego w ludności polskiej. Mamy w tym względzie cenne świadectwo Pawła Stalmacha. Oto jest ustęp i z innych względów bardzo ciekawy z listu pisanego przezeń do *Przeglądu Narodowego* w roku 1849. „Ta nasza narodowość ożyła w ciągu ostatnich nieupłyniętych dziesięciu lat. Wypadek ten przypisuję na zaszczyt wszechsłowianizacji

Było to roku 1842; ja właśnie kończyłem nauki w gimnazjum tutejszem (w Cieszynie). Nie pamiętam, skąd nam przysły te myśli wszechsłowiańskie, to współczucie do uśiłowani w Polsce, w Czechach, u Słowaków, we Wiedniu podjętych, dosyć na tem, że się to upodobało naszej wyobraźni. Uczucie narodowe nie było też wcale wygubione. Zrobiliśmy więc stowarzyszenie, sami studenci, bez przewodnika wyższego między sobą. Jeliśmy się uczyć gramatyki, jeliśmy przysnażać wypracowania; który miał jaką książkę polską, oddał ją; tak, że przez rok jeden złożyliśmy małą biblioteczkę. Czesi i Morawianie, tu przytomni, również założyli towarzystwo czeskie; byli szczęśliwsi, bo mając znajomych w Pradze, dostali zaraz na początku znaczną pomoc. Myśmy się chcieli obrócić do Galicji, ale nie mieliśmy tam nikogo znajomego. W Cieszynie nie zdołaliśmy znaleźć osób, któreby nam prawdziwie sprzyjały. Zwierzchnicy nasi, do których udaliśmy się, pokazali się najprzejrzystszy naszym chęciom. Ostro nas oni naganiali, a przytem rozkazywali zaniechać roboty. Po naszym wyjściu z gimnazjum na wyższe cudze szkoły, co gorliwi następcy nasi tyle byli od swoich profesorów przesładowani, że musieli opuścić szkoły, inni podzielili książki między siebie. Tak pierwsze usiłowania speliły na niczem.” **) Nie, nie speliły one na niczem, przeciwnie wydały świętzy owak.

Nie łatwo wswakże można zrozumieć, skąd się wzięła ta siła objawu ducha narodowego na Śląsku w r. 1848, jeżelibyśmy pominieli jeden z ważnych czynników, a w każdym razie najruchliwszy i najgorętszy, — demokracja naszą wojującą. W szerokiej sieci spisków, celem których była niepodległość i wolność ojczyzny, Śląsk również otrzymał swoje przeznaczenie. Tutowano go propagandą ustną i piśmenną. Najemnica, którą musieli się okrywać wszelkie prace tego rodzaju, udarnia dzisiaj szukanie dróg i osób, które się przyczyniły do spotęgowania ruchu narodowego. Tembardziej o wielu nie

*) *Przegląd Poznański*. 1849. T. IX. List ze Śląska austriackiego.

*) *Biblioteka Warszawska*. 1849. Sierpień. Józef Lepkowski. O Śląsku.

*) *Dziennik Górno-Śląski* z roku 1848 i 1849. Nr. 85.

**) *Przegląd Poznański* z 1849 roku T. IX.

nazwaną Ukraińców, to tak nam, jakoteż i świętojurcom wiadomo. Co zaś do Moskale, to trzeba im oddać tę sprawiedliwość, że może żaden naród nie pogardza tak zdracjami i szpiegami, jak oni. Gdyby więc życzenia świętojurców spełniły się nawet, i Galicja była przyłączoną do Moskwy, to i w tym wypadku tylko wzgardza ich tam czeka, bo Moskale schibają, płacą i obiecują dopłaty, dopóki celu swego nie dopną — a potem narządzą, którym się posługiwali, odrzucają na bok, jak wyschniętą cytrynę, i gdyby przyszło rzeczywistość do złączenia z Moskwą Galicji, to na świętojurcach bardzo łatwo może sprawdzić się polskie przysłowie: za twoje myto kijem cię obito.

Mimo rozpuszczanych na wszystkie strony wieści o sympatiach czeskich ku Moskwie, nikt, ze zdrowym rozsądkiem, takowym nie wierzy. Czesi zanadto mają wiele rozumu, ażeby się chcieli dostać pod knut moskiewski. Przejazdkę przywódców czeskich do Moskwy na wystawie etnograficznej uważać należy jako demonstrację i pogrozkę dla Austrii. Inaczej się mają rzeczy w Węgrzech. Tam już Moskale rozpostarli swoje sieci, co im nie przyszło z trudnością, bo rząd węgierski uciska Słowian. I tam już wychodzi *Karpát*, pobierający na wzór *Stowa*, moskiewską zapomogę. Już przed kilkunastu laty Hilferding powiedział: „Węgrzy, naród obcy Słowianom, wesłi jak Pitań w Credo w sam środek ziemi słowiańskiej, i byli główną przeszkodą do połączenia się Słowian; dziś nie pozostaje im nic więcej, jak tylko utonąć w obszernem, bo sto milionów liczącem, państwie słowiańskim”.

Przegląd polityczny.

Partja katolicka w Berlinie zamyśla utworzyć fundację pod imieniem Mallinoroda, na zakupno domów przytułku dla wypędzonych duchownych katolickich z Niemiec, w Ameryce, Anglii albo Belgii.

Program lewego centrum pokrywa się coraz większą liczbą podpisów. Liczy ich już 131, pomiędzy nimi figuruje Thiers. Książę Adulfier-Pasquier złożył następujące oświadczenie delegatowi lewego centrum: 53 deputowanych prawego centrum oświadcza się z gotowością połączenia się z lewym centrum; pod warunkiem, że zostanie mianowany wiceprezydent republiki a Zgromadzeniu narodowemu zachowane prawo zmiany formy rządu po ubieciu 7 lat władzy Mac-Mahona. Thiers wydał hasło, ażeby na ostatnią klauzulę nie przystawać. Bardzo naturalnie, bo neutralizuje ona całą istotę programu lewego centrum.

D. 9. b. m. odbyła się rada ministrów w Wersalu, na której Mac-Mahon zalecał ministrom, dołożyć wszelkich starań, ażeby podczas sesji obecnej unikano wszelkich dyskusji politycznych. Dlatego udano się z namowami do dep. Dahirela, ażeby cofnął wniosek, orzekający, że Izba ma się oświadczyć za republiką albo monarchią.

Jak słychać, podczas sprawowania wyboru p. Bourgoing, minister spraw wewnętrznych p. Fourton odczytał pismo Mac-Mahona, w którym tenże wyłuszczył manewra wyborczą nowego deputowanego. Burzliwem było posiedzenie Zgromadzenia narod. w d. 9. b. m. Opiszemy je bliżej, gdy nadejdą szczegółowsze sprawozdania, tu tylko nadmienimy, że burzę

możemy powiedzieć, czy z własnego tylko popędu działały, czy też z polecenia komitetów kierujących. Kilka nazwisk pracowników takich przechowało się w pamięci. Bardzo czynnym był Władysław Wężyk, który kilkanaście miesięcy przebył na Górnym Śląsku, i gorliwość, z jaką opatrywał i leczył chorujących na graszającą podówczas tam tyfus, stała się przyczyną jego śmierci. Zaczął nawet wydawać pismo polskie. Najszczęśliwiej jednak w rocznikach śląskich zapisało się nazwisko Józefa Lępkowskiego. *Dziennik Górny Śląski*, redagowany w duchu demokratycznym i postępowym przez niego a wychodzący w Bytomiu, zdobywał coraz większy wpływ pomiędzy ludem śląskim. Przekonania narodowe i demokratyczne szybko rozpowszechniać się zaczęły. Czego dawniej nigdy nie było, pojawili się na Śląsku prenumeratorowie *Gazety Polskiej i Wielkopolskiej* — dwóch pism poznańskich, mających wyraźną dążność demokratyczną. I nietylko piórem służył Lępkowski sprawie polskiej na Śląsku. Jego to pomysłem głównym było Towarzystwo pracujących dla ludu górno-śląskiego. W towarzystwie tem był jednym z najczynniejszych członków. Staraniem jego w Bytomiu powstał klub polski narodowym zwany, a na posiedzeniu tego klubu uczęszczało do 200 włościan. Działania Ligi Polskiej zrealizowały w nim gorliwego pomocnika. Lud po wsiach i miasteczkach zaczął zawiązywać kluby. Czynność ta zwróciła uwagę rządu pruskiego, i kazano Lępkowskiemu w końcu lutego 1849 r. opuścić Bytom. I w innym jeszcze względzie zasługa Lępkowskiego dla Śląska jest wielką. On to głównie zwrócił uwagę całej Polski na Śląsk, oznajmiając ją z pracą i pracownikami tamczymi. Pisał o Śląsku do pism warszawskich i poznańskich. Obszerne artykuły jego piera o tej krainie napotykały w *Bibliotece Warszawskiej*, w *Przeglądzie Poznańskim*, w *Gazecie Polskiej*. Z innych patriotów w późniejszym czasie widziemy przez 9 miesięcy podróżującego po Górnym Śląsku p. Agatona Gillera, skąd do więzienia austriackiego się dostał; a w ostatnich czasach wiele zastużonego na polu pracy narodowej, Józefa Chociszewskiego, przez dłuższy czas w gościnie u Karola Miarki w Pielgrzymowicach. Gościna ta bezwzględnie nie pozostała bez wpływu na zacnego redaktora *Katolika*. (Dok. n.)

wywołał Gambetta, obwiniając ministrów Cisseya i Magna o współnictwo z intrygami bonapartystów, którzy są owymi niedźnikami, co doprowadzili Francję od 2. grudnia aż pod Sedan. Buffet zażądał odwołania obelżywych słów, wyrzeczonych przez Gambettę i powołał go do porządku, poczem zabrał głos Rouher i oświadczył, że na słowa Gambetty tylko pogardza odpowiedzieć może. Następnie zamknięto posiedzenie wśród wielkiego wzburzenia.

Mowa Gambetty w d. 4. b. m. brzmiała tak w streszczeniu:

Sprawozdawca p. Babbie podał, jako jeden z głównych powodów, przyjęcia 25 roku za wiek uprawniający do posiadania wyborczego prawa, troskę o pokój rodzin. (Śmiech z lewicy). Pojmuję niedowierzanie, jakim panów przejmują ognista młodzież, nie mogą jednakże wierzyć, ażeby p. sprawozdawca nie miał tu na pamięci grzechów własnej młodoci (śmiech i oklaski na lewicy). — Babbie: Panie Gambetta! wolno jest korzystać z własnych doświadczeń! I pan będziesz tak kiedyś czynił. (Wrzawa.) Gambetta: Uspokójcie się panowie! Ja i pan Babbie stojmy na silnych nogach, i nieczyjej obrony nie potrzebujemy (śmiech). Nie możecie pan jednak innym nakładać pokuty za własne grzechy! Masz pan prawo powołać ustawę wojskową, i żądać, aby żołnierz był tylko żołnierzem. I ja to czynię. Ale 23-letni żołnierz, powracający zdrowo do wioski, nie może być jeszcze wyborcą? Odbierać młodym ludziom prawo wyborcze do 25 rż., oznacza tyle, co tyłuż ludzi odzierać z ich prawa. Czyniecie panowie zarzut rządowi z dnia 4. września, „rządowi dyktatury i rewolucji“, że powołał znowu do życia prawo wyborcze z roku 1849. Istotnie tak się stało, a gdyśmy to czynili, jednę mieliśmy tylko niesłuszność: żeśmy według rzymskiego prawa *postliminii*, w uprzątniętym z morderców forum, nie obwołali prezydentury! (Burza oklasków. Mnóstwo znakomitych członków Izby przybiega ścisła ręką Gambecie.) Izba przystępnie 378 głosami przeciw 301 do drugich obrad.

Na miejsce trzech członków komisji 30tu, powołanych do składu nowego gabinetu, wybrano trzech nowych: pp. de Goulard ze środka prawego, de Resseguier z prawicy umiarkowanej i de Ventavon z prawicy radykalnej. Lewicy nie się nie dostało. Stosunek więc monarchistów do republikanów w ważnym tym Wydziale pozostał dawny. Na 30, monarchistów mają swoich 25, republikanie tylko 5.

W Hiszpanii położenie rzeczy na widowni wojennej, prawie nie się w ostatnich czasach nie zmieniło. Generał Concha, którego pierwsze operacje tak świetnie na pozór uwieńczone były rezultatem, brakiem pieniędzy został zdaje się zmuszony do zupełnej bezczynności. Gdyby wierzył wiadomościom z karlistowskiego pochodzący bródka, w armii republikańskiej miasta wybuchną formalna znowa (strike), gdyż większa część wojsk oświadczyła, iż nie będzie się bić, dopóki nie otrzyma zaległego za dwa miesiące żołdu; z powodu tego miała powstać najwyższa niekarność i żołnierze robią, co im się rzeczenie podoba. W doniesieniach tych przypuścić można wiele przesady, ale to pewna, że rząd madrycki nie zdołał dotąd zadosyć uczynić natarczywym naleganiom Conchy o pieniądze. Po nadejściu tego nerwu wszech rzeczy, marszałek, który aż do ostatnich czasów stał obok w Witorrii zamierza pomniejszyć siły politycznymi wepchnąć karlistów do Nawarry i pod Estellą stożyc z nimi stanowiąc bitwę; dopóki bowiem karliści mają w swoich rękach Estellę, oraz doliny Batzanu i Amescos, pozostają tem samym w posiadaniu klucza do baskijskich prowincji, z których otrzymują żywność, posiłki itp. Między Witorrią zatem a Estellą zajdzie prawdopodobnie niebawem stanowiąca bitwa, jeżeli ministrowi Camacho uda się zaradzić brakowi demoralizującemu i obojętniającemu armii republikańskiej. Trudno jednak przewidzieć, jaki skutek wezmą zamierzone przez p. ministra operacje. Tyle wiadomo, że uważał on tak dalece za złe zajmowanie się dziennikami finansowem położeniem kraju, iż cywilny gubernator Madrytu wydał z wyższego polecenia okólnik, zakazujący dziennikom pod najsurowszą odpowiedzialnością, wszelkiego krytykowania finansowych planów pana Camacho. Nie wiemy, o ile surowość tego rozporządzenia przyczyni się do zapełnienia skarbu madryckiego i uspokojenia niepłatnej armii republikańskiej.

Brat don Karlosa don Alfons pod złą wróżbą przekroczył Ebro. W prowincji Tarragonie, gdzie pod Flix przeszedł rzekę, pobici zostali w dniach ostatnich karliści po kilkakroć. Dnia 31. maja wyruszył brygadzier Salamanca ku obsadzonemu przez oddział karlistowski Vendrell. Gdy wojska rządowe wchodziły jedną bramą, cofał się nieprzyjaciół drugą, wzmożoncy jednakże kilkoma w okolicy grasującymi oddziałami, zajął stanowisko obronne. Salamanca wyruszył przeciw połączonemu siłom nieprzyjacielskim, i wyparł je pu krótkiej walce do wsi San Vincente. Tu zawrzała na nowo walka, skończyła się atoli zupełnem zwycięstwem Salamanki, i spiesznym odrotem karlistów. Republikanie stracili w zabitych 7, rannych 44, straty nieprzyjaciela były daleko większe.

Według depezy telegraficznych wrzają równocześnie niemal i pod Gandesa gorąca utarczka, która kosztowała karlistów 80 zabitych i 30 rannych. Gandesa leży na północno-zachodniej stronie Tortosy, na południe od Flix, gdzie, jak wiadomo, don Alfons przekroczył Ebro. Dowódcy karlistów nie wymieniają, wiadomem jest jednakże z dawniejszych doniesień, że waleś komendant karlistowski w Maestrazco miał zamiar wymaszerować do Gandesa.

W południowej Katalonii rozbija się po dawnemu Sabals, nie troszcząc się by-

najmniej o rozkazy don Karlosa, który poddał go pod naczelne dowództwo don Alfonsa.

Kontrahentami pożyczki tureckiej, której zawarcie tyłu wymagało zabiegów i rozczarowań, są: „Banque imperiale Ottomane“, „Comptoir d'Escompte“, „Banque de Paris“, „Societe Generale“, Fould, Cahen z Antwerpii Haber, Hirsch i kilku innych. Rzeczywista wysokość pożyczki wynosi 19 milionów funtów szterlingów. Kontrahenci wnoszą bezwzględnie zaliczkę 6 mil. funtów st. za procentem 12%, a zaliczka ta podwyższoną być może późniejszym udziałem zakładów kredytowych, tudzież bankierów londyńskich, wiedeńskich, berlińskich itd. Wypuszczoną będzie pożyczka prawdopodobnie po 26%, albo 27, co się za nią więcej otrzyma, pójdzie do podziału między rząd i bankierów. Ratyfikacja ma nastąpić w ciągu tygodnia, ale rząd turecki nie chce jej podobno dokonać.

Ziemię polskie.

Z Litwy. (Ciekawy proces w Mińsku. Pożary w Mohylowie nad Dnieprem. Towarzystwo lekarskie w Grodnie).

Na jeździe mirowych sędziów w Mińsku toczyła się 5. maja (23. kwietnia) wielce ciekawa sprawa, która z całej niemal okolicy ściągnęła publiczność. Była to sprawa majątkowa pomiędzy właścicielami ziemskimi, Arturem Maszewskim i ks. Leonem Radziwiłłem, generał-adjutantem carskiej służby. Sprawa ta rozpoczęła się w 1863 roku i wszystkim dobrze jest znana w mińskiej gubernii Artur Maszewski, znany w okolicy jako uczciwy człowiek, dobry i pracowity gospodarz, przyjął w 1857 r. zarząd dóbr ks. Leona Radziwiłła, zawarłszy z tym ostatnim kontrakt na lat 18. Majątki były w stanie bardzo zaniedbanym; ażeby podnieść w nich gospodarstwo, prócz pracy usilnej, trzeba było włożyć znaczny kapitał. Maszewski ufnął w siłę umowy i rozporządzając pewnym kapitałem, nie wahał się użyć takowego celem wprowadzenia ulepszeń rolniczych. Tymczasem w 1863 r., gdy dozwolność sług carskich zapanowała na Litwie, ks. Radziwiłł zniósł umowę i nie tylko wydalil Maszewskiego ze swych dóbr, ale nawet zabrał cały jego majątek ruchomy wartości przeszło stu tysięcy rubli. Gdy rzycho potem władze moskiewskie, w skutek denuncjacji, uwięziły Maszewskiego, plenipotent Radziwiłła sprzedał ruchomość zaaresztowaną żydom. Wyszedszy z więzienia, Maszewski urządził się w okropnym stanie. Niegdyś człowiek zamożny, nawet bogaty, został niedzarem; a nadto wszystkie rachunki, kwity, księgi zabrano u niego i zniszczono, nie miał przeto podstawy do poszukiwania swojej krzywdy na ks. Radziwiłła. Nie zwając na to, rozpoczął proces. Ciągnęła się długo sprawa, ale tak oczywista była krzywda wyrządzona Maszewskiemu, że Mińska Izba sądowna spraw cywilnych i kryminalnych wydała wyrok nieprzychylny dla ks. Radziwiłła. Obiedwie strony apelowały do senatu. Nie mogąc się doczekać rezolucji, w skutek żądania Maszewskiego, obiedwie strony apelowały do senatu. Nie mogąc się doczekać rezolucji, wskutek żądania Maszewskiego, obiedwie strony odwołały się do sędziego mirowego, ażeby ten zgodnie z sumieniem całą sprawę rozstrzygnął.

W takich razach, podług nowej ustawy, niema następnie już żadnej apelacji. Sędzia mirowy mińskiego okręgu, Donecki, rozpatrzywszy całą sprawę, zawyrokował, iż należy się Maszewskiemu od ks. Radziwiłła, za straty poniesione, wynagrodzenie w kwocie mniej więcej 156.000 rubli. Pomimo, że ks. Radziwiłł z góry był się zgodził na wyrok, plenipotent jego, wybrany z pomiędzy zdolniejszych petersburskich adwokatów, Łochwicki, wniósł zażalenie przeciwko temu wyrokowi na jeździe sędziów mirowych. Sprawy Maszewskiego bronił miejscowy adwokat, Drżniewicz. Łochwicki uderzał głównie na stronę formalną wyroku, starając się w ten sposób wykazać, iż prawomocność jego nie może być zatwierdzoną.

Rozpoczęło się posiedzenie o godzinie 12tej i trwało do pół do trzeciej. Sala, gdzie się odbywały rozprawy, w dostownem znaczeniu wyraża była przepiękna. O pół do trzeciej zamknięto posiedzenie i o godzinie 6tej ogłoszono wyrok, na mocy którego zażalenie ks. Radziwiłła uznano za bezpodstawne. Publiczność z zadowoleniem przyjęła ten wyrok.

W maju kilka razy palił się Mohylów. Takich pożarów, jakie były, oddawna nie pamiętają. Najwięcej ucierpeli żydzi.

Towarzystwo lekarskie w Grodnie liczyło w roku zeszłym 19 członków rzeczywistych, a odbyło w ciągu roku 10 posiedzeń, na których prócz załatwiania korespondencji bieżącej, okazywano choroby i preparata patologiczne, czytano sprawozdania i komunikowano sobie wzajemnie spostrzeżenia nad pojedynczemi wypadkami chorób. Towarzystwo prenumerowało kilka czasopism lekarskich.

Kronika.

Kurjerek Lwowski.

— Dziś dnia 13. b. m. wykona Towarzystwo muzyczne w sali ratuszowej pierwszy koncert pod przewodnictwem artystycznego dyrektora p. Mikulego. Program. 1. B. Marcella. Fragmenta z „ośmnaściego Psalmu“ na głosy solowe i chór mieszany. 2. R. Schumann. Bałada „Sängers Fluch“ na głosy solowe i chór mieszany. Początek z uderzeniem godziny szóstej.

— W niedzielę dnia 14. czerwca b. r. odbywają się w ogrodzie Miejskim (pojeźdźniczym zwany) festyn Indyj, połączony z loterją fantową na korzyść sierót, umieszczonych w zakładzie u św. Teresy. Mamy na-

dziele, że szanowna publiczność, ponna wniosła celu urządzenie zabawy, weźmie gorącej udział w pomienionym festynie, tem bardziej, że o wygodach i wszelkich przyjemnościach dla szan. gości nie zapomniano. Dwie kapale wojskowe przegrywać będą naprzemiennie najulubieńsze twory muzyczne.

— Wczoraj rozpoczęły się w zakładzie karnym egzamina nabożeństwem w kaplicy tego zakładu. Podczas mszy grali i śpiewali więźniowie. W grze brały udział 17 osób, w śpiewach 7. Wykonanie było bardzo dobre. Egzamin odbył się w pierwszej klasie. Czytania polskie, ruskie, niemieckie, pisanie, rachunki, początki z geografii, praktyczne wiadomości z nauk przyrodniczych a przedewszystkiem z rolnictwa, stanowiły główny przedmiot egzaminu. Odpowiedzi wypadły w ogóle zadawalniająco i okazywały, że prace nauczycieli odniosły pożądaną skutek. Nagrodzono książkami trzech uczniów. Najpiękniejszą nagrodę dostał Rusin, bo Pismo święte w cerkiewnym języku w wielkim formacie z obrazkami. Drugą nagrodą była biblia, z jednej strony po hebrajsku a z drugiej po niemiecku drukowana, trzecią wreszcie nagrodą książeczka, zawierająca nowy testament w polskim języku. Wszystkich uczniów w obydwóch klasach jest 120. Dzisiaj odbywa się egzamin w drugiej klasie.

— Wycieczki poza Lwów. W skutek otwarcia kolei Arcyksięcia Albrechta do Strzyż, nadarza nam się sposobność taniej i przyjemniej rozrywkę w dniu świątecznym. Piękne i cenniejsze lasy Glinny zwabiają już drobne kółka dla przepędzenia kilku godzin na świeżem powietrzu. I oto już ubiegłej niedzieli towarzystwo, z kilkudziesięciu osób składające się, przedpędziło w lesie, obok Glinny położonym, bardzo przyjemnie godzin kilka, i w skutek tego urządził d. 21. b. m. dla wszystkich, chcących brać udział, wycieczkę po zniżonych cenach, tak że jazda tam i napowrót 2ga klasą kosztowała będzie 59 ct., 3cia 39 ct. Do Strzyż jazda tam z powrotem kosztuje w niedzielę 2ga klasą 3 zlr., 3cia 2 zlr., w skutek czego na przyszłą niedzielę wybiera się do Strzyż bardzo wiele osób, zwłaszcza iż odbędzie się tamże koncert na dochód pogorzalców Skolego.

— Niżej podpisany będzie miał zaszczyt dać w wielkiej sali ratuszowej we cztery po sobie następujące niedziele pomiędzy god. 9. a 10. z rana cztery publiczne odczyty „o postępowem sadownictwie“, na które wszystkich miłośników sadownictwa zaprasza. Wstęp na salę 20 ct., na galerję 10 ct. Cały czysty spodziewany dochód przeznacza się na utworzenie stypendjum ogrodniczego. Odczyt I. odbędzie się w dniu 14. czerwca r. b. o god. 9. z rana. Biletów na odczyty dostać można w składzie nasion p. Łuckiego przy placu Halickim obok banku hipotecznego, a w każdą niedzielę od god. 8. z rana przy wejściu do sali ratuszowej. Lwów 12. czerwca 1871. *Miron Krypiakiewicz*, ogrodnik artystyczno-przemysłowy.

— Szczególnie samobójstwo zdarzyło się pozawzorą w Lwowie. Przy ulicy Ormiańskiej pod l. 10 mieszkał nauczyciel tutejszej szkoły realnej, Maryan Tomaszewski. Gdy już drugi dzień nie wychodził z swego pokoju, który był z wewnątrz zamknięty, otwarto wczoraj drzwi i znaleziono Tomaszewskiego, obwieszono go na haku, który świeżo wbiły był w ścianę. Obok zaś leżał pistolet krwią zbroczony, a Tomaszewski miał ranę od strzału. Zdało się tedy, że samobójca strzelił najpierw do siebie, a niegodziwszy się śmierć, uciekł się do innego środka śmierci. Powodem samobójstwa miała być melancholia. Zwiłki nieszczęśliwego odwieziono do szpitala. (G. L.)

— Malarze nasi Józef Brandt i Malecki, zamieszkałi w Monachium, otrzymali nominacje na członków komitetu tamecznego Towarzystwa sztuk pięknych.

— Zaproszenie do uczestnictwa w wiecu dla spraw szwabskich mającym się odbyć dnia 13. lipca br. w Poznaniu. Podpisani pragnąc dać sposobność nie tylko szwecom, ale i tym, których szwecostwo, a mianowicie handel skór obchodzi, postanowili na dzień 13. lipca b. r. zwołać do Poznania wiec dla spraw szwabskich w celu wzajemnego porozumienia się i obmyślenia środków zbawicznych dla ulgi szweców. Upraszamy nie tylko szweców, ale i wszystkich szwecostwu sprzyjających, aby się jak najliczniej na wiec ten zbrali. Wszakżeż to sprawa wielkiej doniosłości, gdy zważyż, że samo W. ks. Poznańskie potrzebuje rocznie za przeszło 5 milionów talarów skór, a zysk z tego obrotu, jak wiadomo, nie idzie na korzyść szweców i ogółu, w naszej zaś jest mocy, aby znaczna część tego obrotu polepszyła dobrobyt naszej społeczności. Zarazem przybywający do Poznania będą mogli poznać handel skór Ula i skład skór garbarni wronieckiej u St. Ch. Orłowskiego, poinformować się i zawiązać stosunki handlowe. W razie czynnego poparcia może wiec ten przyczynić się bardzo do polepszenia dobrobytu szweców. Jeżeli skutkiem wieca powstanie choć jeden nowy handel skór, już usiłowania nasze nie będą daremne. Ztąd dobrze by było, aby szwecy każdego miasta w W. ks. Poznańskim wysłali na wiec szweci jednego lub więcej delegatów, tak samo Towarzystwa pożyczkowe i przemysłowe z obowiązkiem, aby delegaci zdawali następnie sprawozdania z obrad wieca. Byłoby też do życzenia, aby i z po za obręb W. ks. Poznańskiego, a mianowicie z Prus Zachodnich, Śląska i Galicji, a gdyby można i z Królestwa Polskiego brał interesani udział, gdyż w takim razie możnaby zawiązać stosunki handlowe np. co do wywozu obuwia.

Poznań w czerwcu 1874 r. J. Chociszewski, St. Ch. Orłowski, dr. Roman Szymański, Stan. Dybizański mistrz szwewski, Fel. Urbański mistrz szwewski, J. Tundak mistrz szwewski, Stan. Dnrski kupiec skór. Wszelkie listy w sprawie wieca pod ad. J. Chociszewski. Poznań.

— (Z) Teatr. Wznowienie najświetniejszej komedji Augiera: „Syn pana Giboyera“ powiodło się najzupełniej. Przedstawienie odznaczało się gorliwem wypracowaniem i doznaczało wielkiej publiczności. Przedewszystkiem celowają grą znakomitą pani Nowakowska (baronowa Pfeffers) i panna Deryng (Fernanda). Bardzo wiele typowej barwy i

prawdziwie charakterystycznego komizmu rozwinął p. Fiszer w roli przepysznym przez aktorą nakreślonej, ambitnego mieszczucha Mirechala. W 5tym tylko akcie utykał pamięciowo. Również doskonałym był p. Kwieciński (d'Outreville); nie przeciągnął on komizmu tkwiącego w charakterze młodego świętoszka po za linię prawdziwie artystyczną, przeto wywierał silny efekt. Podobnie celowała należytym wystudowaniem i godnością gra pp. Podwyższeńskiego (margrabia d'Auberive) i Woleńskiego (Maksymilian Gérard). W trudnej a niezmiernie pole dla wyższego talentu przedstawiającej roli Giboyera wystąpił miły gość nasz p. Edgar.

O ile pochwaliliśmy go prawie bezwzględnie w „Mnichu“, o ile oddaliśmy mu wiele uznania we „Fauscie“, o tyle nie możemy aprobować jego debiutu, w komedji salonowej. Tu dykcja musi być naturalną, a zatem wszelki akcent endozjemiński musi razić ucho. Otoż w efektach tragicznych, kiedy wymowa nabiera większej przeciągłości, albo we formie rymowanej, niepolski akcent p. E. nie wydawał się przeszkoda nie do zwalczania. Tu co innego. Tu wyszły na jaw wszystkie przytem właściwości szkoły niemieckiej, unikającej prawdy i prostoty. Charakterystyka serjo-dramatyczna u niemieckich artystów rzadko ma głębszy duchowy spójk, najczęściej bywa jaskrawą, ostrą i natarczywą. Tej wspólnej cechy nie mógł ustrzedz się p. E. Dlatego grze jego zwykła na szlachetności kolorytu, na tym rzewnym spokoju, wybuchającym tylko czasami gwałtowniejszym zapalem, gdy roznamiętnia się własnymi ideami politycznymi, albo ojcowiskiem przywiązaniem. Wątpimy, ażeby kto uczuł głębszą sympatię w przedstawieniu czwartkowym dla tego czulego, poświęcającego się, jak pelikan, Giboyera, który potrafił się wyżyć ze wszystkich podstaw moralnego życia, ażeby zapewnić samodzielność synowi.

Organ p. E. niema w sobie rzewności ani wyrównania; bez należytego powodu bieży rączę, jak wleciopod, to znowu przeciąga się, jak leniwy Rosynant wozowody; towarzyszenie dykcji ruchem prawej ręki nie zawsze bywa logicznem i w sytuacji uzasadnionem. Mimo to wszystko, p. E. obmyślił rolę głęboko i starannie; wszystkie cechy gry niepospolitej nosiła ta najnowsza kreacja artysty; wykazała nam ona tylko, że p. E. potrzebuje szerokiego gruntu tragedji patetycznej pod nogami a nie wiotkich, konwersacyjnych sytuacji pół-serjo francuskiej komedji. Niech więc gra Franza Moora, Ryszarda III. itp., a w innym zupełnie przedstawii nam się świetnie.

— (N) Kraków 11. czerwca. Ciekawym przyczynkiem do historii prezydentury dr. Dietla i autonomicznych rządów Krakowa będzie broszura wydana tutaj w drukarni W. Korneckiego, nakładem p. Pawła Barańskiego p. n. „Odpowiedź prezydenta miasta na interpelację rady miejskiej dr. Bochenka w sprawie budowy kanału w ulicy Rogackiej, odczytana na posiedzeniu Rady miejskiej d. 7. maja 1874 r.“ Czytelnicy *Gazety* wiedzą już o tej odpowiedzi, z dawniejszych moich korespondencji. Co innego jest jednak słyszeć coś podrobniej odczytanego, a co innego odczytać uważnie, a zwłaszcza też odczytać dwa razy. Zdało mi się, że odpowiedź ta napisana i wydrukowana została w przypuszczeniu, że nikt jej po dwakroć i zbyt uważnie czytać nie będzie. Po pierwszym przeczytaniu wydaje się ona rzeczywiście zwycięską, radca Bochenek pobity jest na wszystkich punktach, ale gdy przebiegniemy książeczkę o 32 str. druku po raz drugi, ażeby streścić to co p. prezydent na pojedyncze punkta interpelacji odpowiedział, przekonamy się, że ani jeden zarzut obalonym nie został. Coż bowiem p. prezydent odpowiada na pytanie, dlaczego Radzie miejskiej nie zakomunikowano podania Towarzystwa parcelacji z d. 7. lipca r. z. O to, że magistrat manipulował z tem podaniem do 29. lipca, a potem miał zamiar przedstawić je sekcji ekonomicznej, ale że zabrał jeden z urzędników i przetrymał przez osm miesięcy (str. 18.) Z tego wynika, że niemiano nawet zamiaru wnieść tego podania do Rady, tylko miano zamiar wnieść je do sekcji, gdy pisma nadchodzące do Rady powinny być wnoszone na pełnem posiedzeniu i tam dopiero sekcjom przydzielane być mogły, przy czem każdy radca może stawiać wnioski i robić uwagi jakie uznaje za stosowne. Zarzut pominięcia Rady był zatem słuszny.

Na zapytanie czy prawda, że p. Barański został powołany do dania opinii o budowie pod jego własnym nadzorem prowadzonej, p. prezydent odpowiada (str. 15), że prawda i przytacza dalej protokół, zawierający też opinie, że strony komisji magistrackiej jedynie i wyłącznie przez p. Barańskiego podpisany (str. 16 i 17).

Dalej interpelant zarzcał, że w opinii tej p. Barański utrzymuje, iż naprawa kanału kosztowałaby nie więcej jak 10 do 12 zlr., a tymczasem Towarzystwo parcelacji, które ów kanał naprawiło, rości za to pretensję 1861 zlr. 41 ct. — Pan prezydent nie zaprzecza tego bynajmniej, nie twierdzi, żeby ta pretensja była bezzasadna, nie wdaje się w meritum tej pretensji, lecz opowiada jedynie (str. 20), że ta kwestja „należy do drogi sądowa.“ Zdało się jednak, że dopiero rozstrzygnięcie tej kwestji może zdecydować, czy opinia, którą p. Barański wydał o robocie pod swoim nadzorem prowadzonej a przez komisję Rady miejskiej za złą uznanej, była zbyt różową czy też nie.

Wreszcie na dowód dobroci kanału pan prezydent przytacza protokół komisji, w którym powiedział (str. 13), że „ta część kanału, którą komisja zbadała“ (nb. w długosci mniej więcej stóp trzech) „jest tak wykonana, że w locie trudno sobie lepiej wyobrazić i wymagać,“ poczem jeden z członków komisji dodaje oświadczenie, że kanał „nie jest ten sam o który chodziło.“ Już po odczytaniu odpowiedzi p. prezydenta zwołana została komisja na nowo, aby rozstrzygnąć tę wątpliwość, i zdanie jej (znow z pominięciem Rady miejskiej, której się przecieć i to wyjaśnienie należało) zakomunikowano tylko szerzej publiczności, dodając je jako przypisek do broszury (str. 14). Komisja tedy oświad-

XIII. WYCHOD Z RACHUNKÓW TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ

w Krakowie

za czas od 1. maja 1873 r. do 31. marca 1874 r.

Przychód.

Fundusz asekuracyjny ogniowy na rok 1873.

Rozchód.

W r. 13 wydano polic 91.374, któremi ubezpieczona wartość	złr. 234.062.431	ct. —		Wynagrodzenia za szkody z roku 13go	złr. 967.574	ct. 13	
Unieważniono polic 10.193	" 24.084.083	" —		Koszta ratunku i kosza likwidacji	" 23.021	" 44	990.595 57
Pozostało ważnych 81.181	" 209.978.348	" —		Wynagrodzenia za szkody z lat poprzednich	złr. 124.364	ct. 69	
% ubezpieczeń roku 12. przeszło wartości zabezpieczonej na rok 13ty	" 130.620.158	" —		Zwrot od Towarzystw kontr.-asekuracyjnych	" 28.569	" 40	95.795 29
Razem	340.598.486	" —		Fundusz zachowany na szkody nieregulowane	złr. 161.498	ct. 61	
Do zamknięcia roku wyszło z ubezpieczenia	" 211.484.426	" —		Towarzystwa kontr. asekuracyjne pokryć mają	" 44.566	" 51	116.932 10
Zostało w zabezpieczeniu na rok 14ty	" 129.114.060	" —		Premja za kontr.-asekurację	złr. 389.802	ct. 83	
Przeniesienie zaliczek z roku 12go po strąceniu stornów	złr. 409.253	ct. 48		Zwrot od Tow. kontr.-asek. za szkody r. 13go i prowizje (prócz wyżej wykazanej sumy zwrotu za szkody z lat poprzednich)	" 365.432	" 57	24.370 26
Zebrano zaliczek w roku 13tym netto	" 1.430.701	ct. 07		Pensja Kuratora	"	"	2.800 —
Razem	złr. 1.839.954	ct. 55		Pensje dyrektorów, urzędników, służ i emerya	"	"	80.668 72
Potrąciwszy zaliczki na pokrycie ubezpieczeń przechodzących na dalsze lata	" 401.143	" 82		Koszta lokalu na biura Dyrekcji i Reprezentacji	"	"	6.423 74
Zostaje zaliczek na rok 13ty	"	"	1.438.810 73	Portorja Dyrekcji, Reprezentacji i agentów	"	"	12.620 75
Procenta od gotówki, weksli i funduszu rezerwowego	"	"	41.579 87	Koszta podróży Dyrekcji i Reprezentacji	"	"	2.819 94
Odstąpienie interesu Wiedeńskiego wraz z urządzeniem Towarzy- stwom angielskim	złr. 10.000	ct. —		Koszta podróży członków Rady nadzorczej na posiedzenie czerwcowe i listopadowe	"	"	2.464 48
Odpis mebli i urządzenia biura Wiedeńskiego oraz niezrealizowa- nych zaległości agentów wiedeńskich	" 4.296	" —	5.703 81	Dodatek drożyny, zapomogi i renumeracje przyznane przez Radę nadzorczą	"	"	14.721 64
Fundusz zachowany na szkody nieregulowane	"	"	123.799 34	Koszta papieru, druków, ksiąg, opał, światła i t. p. potrzeby biura; renumerata czasopism, inserata, noworoczne i t. p. wydatki	"	"	16.967 91
Razem	"	"	1.609.893 75	Koszta prawne	"	"	435 96
Z ogólnego przychodu odpada:	"	"	179.300 73	Subwencje dla straży ogniowych	"	"	3.780 —
Prowizja agentów	"	"	1.430.593 02	Odpis reszty kosztów organizacji innych prowincyj	"	"	3.031 56
				Odpis kosztu przyborów sprawionych dla straży ochotniczych	"	"	514 63
				Odpis 5% od wartości mebli i urządzenia	"	"	54.925 47
				Czysta pozostałość wedle §. 74 ustęp 5 do funduszu rezerwowego	"	"	1.430.593 02

Stan funduszu rezerwowego ogniowego.

Majątek tego funduszu wynosił z końcem roku 12go	złr. 750.115	ct. 09
Zebrano dla funduszu rezerwowego w roku 13tym:		
10 procent od zaliczek §. 74	złr. 56.642	ct. 45
1/3 część zysku Kasy oszczędności z r. 1872	złr. 2.297	ct. 70
Zysk tegoroczny nie wynoszący 5 procent od zaliczek §. 51	złr. 54.925	ct. 47
Majątek funduszu rezerwowego z końcem roku 13go	Złr. 113.865	ct. 62
	Złr. 863.980	ct. 71

Lokacja majątku funduszu rezerwowego.

A) Fundusz ulokowany:

	wartość nominalna	cena kupna
4 sztuk akcji użytkowania dywidendy kol. Karola Ludwika i 2 losy miasta Bukaresztu	77.500 złr.	55.995 ct. 79
4 procent Listy zastawne Towarzystwa kredytowego galic.	85.600 "	74.578 " 88
5 procent Listy zastawne Towarz. kredyt galic.	179.900 "	162.744 " 38
6 procent Listy zastawne galic. Banku hipotecznego	58.900 "	41.836 " 46
Obligacje Indemuizacyjne galic.	40.000 "	40.000 " —
Akcje galic. Banku hipotecznego	54.400 "	52.182 " 50
Akcje galic. Banku dla Handlu i Przemysłu	15.600 "	16.021 " 46
Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	8.700 "	7.314 " —
Prioritety kolei Lwowsko-Czerniowieckiej II. Emissji	32.000 "	17.727 " 50
Prioritety kolei południowej	38.880 "	34.912 " 61
Obligacje państwowej pożyczki kolei węgierskiej	8.800 "	8.666 " 24
Renta srebrna	2.000 "	1.956 " 64
Losy pożyczki loteryjnej z r. 1860	12.500 "	12.500 " —
Akcje Towarzystwa Parcelacji i Budowy	15.000 "	12.300 " —
Obligacje pożyczki krajowej z r. 1873	5.000 "	5.000 " —
Akcje zakładu kredytu ziemskiego	4.650 "	4.478 " 67
Listy zastawne król. Polskiego Rbli 3100	639.430 złr.	546.144 ct. 13*)
Wartość 2 realności	"	101.006 " 11
Wartość kas, mebli i urządzenia	"	9.576 " —
Pożyczki Tow. Zaliczkowym wedle uchwały Rady Nadzorczej	"	59.733 " 02
	złr. 716.459	ct. 26
	" 147.521	" 45
	złr. 863.980	ct. 71

B) Z funduszu tworzącego się w ciągu roku reszta ulokować się mająca wedle uchwały Rady Nadzorczej

*) Wartość papierów wedle kursu z 31. marca 1874 r. wynosi zł. 528.186 —
Kraków d. 31. marca 1874

H. Wodzicki Dyr. I.
H. Komar Dyr. II.

H. Kieszkowski Dyr. referent.
E. Kandler zastępca Dyr. refer.

W dowód zgodności z rachunkami:
Ludwik Szumańczowski, Franciszek Jasiński, Józef hr. Męciński, Ludwik Jędrzejowicz, Ludomir Cieński,
Członkowie Rady Nadzorczej.

Przychód.

Fundusz asekuracyjny gradowy na rok 1873.

Rozchód.

W roku 1873 wydano polic 3.601, któremi ubezpieczono wartość	złr. 25.727. 649		Wynagrodzenia za szkody	złr. 202.176	ct. 72	
Zebrano zaliczek	452.945	60	Koszta likwidacji	" 6.521	" 61	208.698 33
Procenta od gotówki i weksli	2.163	24	Premja za kontr.-asekurację	złr. 190.843	ct. 86	
Na opłatę portorji i stempli	2.511	77	Zwrot od Tow. kontr.-asekuracyjnego za szkody i prowizja	" 154.099	" 67	36.744 19
	457.620	61	Fundusz zachowany na szkody nieregulowane	"	"	104.000 —
Od ogólnego przychodu odpada:			Koszta administracji	"	"	18.239 33
Prowizja agentów	48.202	85	Czysta pozostałość	"	"	367.681 85
	409.417	76		"	"	41.735 91
						409.417 76

Z wykazanej czystej pozostałości prz znaczone:
Połowę wedle §. 39 ustęp 2 do funduszu rezerwowego złr. 20.867 ct. 95
Drugą połowę wedle uchwały ogólnego Zgromadzenia do funduszu
asekuracyjnego na r. 1874 " 20.867 " 96
złr. 41.735 ct. 91

Fundusz rezerwowy działu gradowego.

Majątek tego funduszu wynosił z końcem roku 1872	złr. 42.786	ct. 10
W roku 1873 zebrano: 2 procent od zaliczek	złr. 10.017	ct. 18
5 procent od szkód wypłaconych	" 9.943	" 70
Procenta z lokacji gotowizny	" 2.586	" 59
Połowa czystej pozostałości §. 39	" 20.807	" 95
Majątek funduszu rezerwowego z końcem roku 1873	złr. 86.201	ct. 52

Lokacja tego funduszu.

Listy zastawne gal. Banku hipotecznego 6 procent	Nom. 16.000 =	złr. 15.040	ct. —
Prioritety kolei Lwowsko-Czerniowieckiej I. Em.	" 35.100 =	" 30.216	" 15
Reszta ulokować się mająca wedle uchwały Rady Nadzorczej	Razem Nom. 51.100 =	" 45.256	" 15*)
		" 40.945	" 37
		złr. 86.201	ct. 52

*) Wartość papierów wedle kursu z 31. marca 1874 r. wynosi zł. 41.018.
Kraków d. 31. marca 1874.

H. Wodzicki Dyr. I.
H. Komar Dyr. II.

H. Kieszkowski Dyr. Referent.
E. Kandler zastępca Dyr. Refer.

W dowód zgodności z rachunkami:
Apolinary Hoppen, Franciszek Jasiński, Ludwik Jędrzejowicz,
Członkowie Rady Nadzorczej